OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM CENA 30 GROSZY



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 15 STYCZEŃ 1938 NR 2 ROK VI

STANISŁAW STOMMA

ELEMENTY CHRZEŚCIJAŃSKIEGO NACJONALIZMU

Młody tomista francuski Joseph Folliet w swej książce „Morale internationale" czyni bezskuteczne próby zdefiniowania pojęcia narodu. Wymienia kolejno różne elementy, które się na to pojęcie składają: język, rasa, religia, wspólna przeszłość i wspólna idea, tradycja, klimat i t. p. Zapewne wszystkie te czynniki grają znaczną rolę i przyczyniają się do kształtowania indywidualności narodu, ale ani żaden z nich, pojedynczo wzięty, ani wszystkie one w sumie nie wystarczają dla wytłumaczenia istoty narodu. Jest coś jeszcze, coś więcej... Folliet powiada: Vouloir-vivre.

Siła żywotna, mało uchwytna i mało zrozumiała, ale siła olbrzymia. Wola życia, wola zachowania swej indywidualności i odrębności. Wola, którą trudno zrozumieć i wytłumaczyć, ale która jest. Owa siła witalna, owa vouloir-vivr to główny element tworzący fakt narodu. Czynnik, który łączy i sprzęga inne elementy uprzednio wyliczone.

Ma rację Stanisław Piasecki, że nie istnieje doktryna nacjonalistyczna. Jest tylko nacjonalistyczna dynamika. Jedynie w bardzo ogólnym zarysie można mówić o nacjonalistycznej koncepcji politycznej.

Czemże jest nacjonalizm?

Nacjonalizm to zasada nakazująca oparcie życia politycznego, społecznego i kulturalnego o fakt narodu, a więc o tą vouloir-vivre stanowiącą główny czynnik pojęcia narodu. Budowanie życia w oparciu o tę siłę i przepajanie go ową siłą.

Socjolog niemiecki Tönnies przeciwstawia „Gemeinschaft" i „Geselschaft". Przetłumaczymy to na język polski — wspólnota i społeczność. U podstaw wspólnoty (Gemeinschaft) leży wola istnienia „Wesenwillen", jest to organizacja opierająca się o instynkt i czynniki irracjonalne. Zaś społeczność (Geselschaft) ma charakter racjonalistyczny i jest organizacją urządzoną według zasad celowości.

Operując tym podziałem powiemy, że nacjonalizm propaguje wspólnotę (Gemeinschaft), a przeciwstawią się społeczności (Geselschaft). Najgłębszy sens nacjonalizmu leży w tym, że życie ludzkie pragnie on oprzeć o wspólnotę jaką jest naród. To sens najczystszy i najistotniejszy, wspólny wszystkim ruchom narodowym.

Dlatego nacjonalizm jako taki, nacjonalizm w swej najogólniejszej postaci nie może być sprzeczny z katolicyzmem. Nacjonalizmu nie potrzeba z religii wyprowadzać. Dedukcja taka napewno się nie uda i jest absolutnie niepotrzebna. Nacjonalizm jest koncepcją świecką — zasadą organizacji życia społecznego i politycznego. Samo zaś założenie budowania życia społecznego w oparciu o wspólnotę narodową nie zawiera nic coby mogło kolidować z chrześcijańską nauką i moralnością.

Ale nacjonalizm jest przecież przede wszystkim dynamiką. To też pisaliśmy już uprzednio:

> „Dynamika to ruch, to rozpęd. Dlatego nacjonalizm ma często tendencje skrajne. Dynamika pcha do kresu, do dna. Wynaturzenia są jakże częste. Wynaturzeniem jest statolatria uznania narodu za cel sam w sobie, za kryterium dobra i zła. Tak samo wynaturzeniem jest materialistyczny nacjonalizm — więc rasizm".

Sytuacja bardzo jasna. Same założenia nacjonalizmu nie kolidują i kolidować nie mogą z katolicyzmem. Natomiast kolizję i sprzeczność powodują tendencje ekstremistyczne. Dlatego zagadnienie chrześcijańskiego nacjonalizmu jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem właściwych granic nacjonalizmu. Powiedzmy obrazowo, granic ilościowych i jakościowych. Albo ściślej — granic etycznych i, jeśli tak można powiedzieć, totalistycznych.

Chodzi o uznanie absolutnngo charakteru etyki katolickiej i stosowanie jej nakazów - to ograniczenie etyczne. Oraz o zrezygnowanie z tendencji do pochłonięcia całej istoty ludzkiej, pozostawienie człowiekowi koniecznej wolności, zapewniającej swobodny rozwój i możność doskonalenia się.

Wytycznie tych granic to rzecz najważniejsza. Lecz jeszcze nie wszystko.

Ludzi o postawie katolickiej obciąża szereg dodatkowych, szczególnych obowiązków. Postawa ta musi się zaznaczać we wszelkich pracach katolików. Dlatego nacjonalizm społeczeństwa katolickiego musi mieć pewne swoiste, szczególne cechy. Musi być przepojony pierwiastkami z natury swej katolickimi.

Podkreślamy z naciskiem. Mówiąc o nacjonalizmie nie chodzi nam o dedukowanie nacjonalizmu z religii, ani o tworzenie sakralnej koncepcji gdzieby pierwiastki religijne mieszały się z politycznymi. Nacjonalizm chrześcijański to wprost nacjonalizm o właściwych granicach i ożywiony aktywizmem, który katolików obowiązuje.

Sprobujemy sformułować zasadnicze cechy tak pojętego nacjonalizmu. Tez naszych nie chcemy uważać za ostateczne i bezsporne. Rzucamy je do dyskusji.

1. Nacjonalizm świadomy i oparty na miłości bliźniego

Mówimy świadomy, przeciwstawiając się teoriom biologicznym i organicznym życia zbiorowego. Są dziś przecie zupełnie poważne pomysły wyeliminowania prawa i etyki ze współżycia zbiorowego, a oparcie go wyłącznie na reakcjach bioinstynktowych. Powołamy się przykładowo na teoretyka sowieckiego Paszukanisa, który przewiduje, że w przyszłym ustroju socjalistycznym nie będzie miejsca na prawo i moralność. Zespolenie jednostki ze zbiorowością będzie tak silne, że człowiek będzie się zupełnie instynktownie dostosowywał do wymogów życia społecznego. Tak jak się dostosowują jaskółki, bociany czy termity.

Tendencje w tym rodzaju spotykamy też i u niektórych nacjonalistów. Przesadna wiara w instykt narodowy. Pomysły by instynktem narodowym czy rasowym całkowicie zastąpić prawo i moralność.

Poglądy te zasadniczo się nie zgadzają z katolickim poglądem na świat, na rolę i znaczenie jednostki. Tego rodzeju automatyzm współżycia ludzkiego może głosić ten tylko, kto nie rozumie powołania jednostki i nie uznaje w człowieku pierwiastka nadprzyrodzonego. Zakłada się bowiem całkowite wyzucie się indywidualności i osobowości przez jednostkę.

Opierając się na znajomości istoty osobowości ludzkiej, głosi Kościół zasadę współżycia, opartą na świadomym uznaniu przez człowieka swych obowiązków. To też nacjonalizm chrześcijański nie może być bio-instynktowny. Instynkt narodowy spełnia i powinien spełniać olbrzymią rolę, ale nie można wszystkiego do tego jedynego czynnika sprowadzać. Człowiek ma świadomie uznać swe szczególne względem narodu i współrodaków obowiązki. Głównym regulatorem tych stosunków winna być miłość bliźniego. Szczególna miłość rodaków oto najgłębiej katolicki sens nacjonalizmu.

2. Nacjonalizm dynamiczny i heroiczny

Jak już stwierdziliśmy, nacjonalizm z natury rzeczy jest dynamiczny. Nowoczesne młode ruchy narodowe cechuje zarówno dynamika jak i heroizm. Gotowość podporządkowania swego egoizmu celom wyższym i wspólnym. Gotowość do poświęcenia, składania ze siebie ofiary. W państwach narodowych jednostka raz po raz składa ze siebie dobrowolną i radosną ofiarę. Można mówić o swego rodzaju ascezie narodowej.

Postawa ta o ileż jest bliższą katolickiej niż materialistyczny egoizm czasów demoliberalnych. Są to tendencje z natury swej zbieżne z katolicką dynamiką życiową.

Pod tym względem nowoczesne ruchy narodowe wniosły wyraźny renesans.

Katolików obowiązuje postawa aktywna, twórcza. Obowiązek ustawicznego tworzenia i obowiązek nieustającej walki ze złem. Ze złem w sobie samym i w świecie zewnętrznym. Kwietyzm jest zaprzeczeniem katolicyzmu. Tak samo postawie katolickiej właściwy jest heroizm. Gotowość do ofiar na rzecz celów wyższych.

To nastawienie musi mieć swoje konsekwencje.

3. Objektywizm

Zasadniczą cechą postawy Katolickiej jest objektywizm. Inaczej być nie może. Prawda jest jedna i jedna moralność. Stąd wypływają konsekwencje. Katolik ma stosować jednakowe kryteria do postępowania swojego i innych ludzi, bo nie może być etyki hotentockiej.

Konsekwencje te obowiązują i w życiu społecznym. Zasadę objektywizmu politycznego sformułujemy w ten sposób: **Prawa, które przyznaję swojemu narodowi, muszę też przyznać i innym narodom znajdującym się na tym samym stopniu rozwoju i w anologicznych warunkach.**

Więc przede wszystkim prawo do życia, prawo zachowania swej odrębności, prawo swobodnego rozwoju, niepodległości państwowej, bronienia czystości kultury i t. p.

Uczciwe, rzetelne przyjęcie tej zasady oznaczałoby dużą rewolucję stosunków międzynarodowych.

Podamy kilka przykładów:

Nie pozwolimy by ktokolwiek kwestjonował prawo naszego narodu do posiadania własnej państwowości. Wobec tego musimy uznać prawo Ukraińców do niepodległości [1]).

Twierdzimy, że jest niezaprzeczonym prawem naszego państwa objęcie w posiadanie terenów, które zwartą masą ludność polska zamieszkuje. Z tego względu nie powinniśmy kwestjonować prawa Niemców do „Anschlussu".

Nacjonalizm objektywny prowadzi w prostej linji do solidarności narodów.

4. Sprawiedliwość

Najpierw definicja sprawiedliwości. Przyjmujemy ujęcie prof. Bronisława Wróblewskiego. Podział sprawiedliwy = adekwatność pomiędzy wartością zachowania się będącego podstawą podziału — dawania lub pozbawiania dobra — lub wartością osoby (grupy), której się coś daje lub odbiera, a wartością tego, co się daje lub odbiera.

Przetransponowując na płaszczyznę polityczną i ujmując więcej popularnie powiemy: **Proporcjonalność, odpowiedniość pomiędzy prawami i dobrami, które się danemu narodowi czy państwu przyznaje a wartością tego narodu (państwa) w dziele cywilizacyjnym świata i jego istotnymi potrzebami rozwojowymi.**

Zasada bardzo ogólna, łatwa do wypaczenia. Ale w życiu społecznym wszelkie prawa są z natury rzeczy dość ogólne i elastyczne. Rzetelne stosowanie tej zasady wymaga objektywizmu i dobrej woli. Uczciwa jej realizacja byłaby w stanie zabezpieczyć trwały pokój świata. Zasada daleka od doktrynerskiego pacyfizmu, gdyż bierze pod uwagę potrzeby rozwojowe narodów i dopuszcza np. politykę kolonialną państw cywilizacyjnie zaawansowanych.

Podamy przykład:

Japonia jest przeludniona. Na terenach zdatnych do eksploatacji siedzi ponad 1000 mieszkańców na 1 km.^{2} Ludność Japonii głoduje, w czasie nieurodzaju je korę z drzew. A niedaleko na południe Australia. Olbrzymie tereny zdatne do użytku zupełnie bezludne, przez nikogo nie wykorzystywane. Ale władze angiel-

„Chodzi o przerobienie całkowite, najistotniejsze, o przemienienie podstaw kultury. Trzeba bowiem osiągnąć prymat jakości nad ilością, pracy nad pieniądzem, czynnika ludzkiego nad technicznym, mądrości nad wiedzą, wspólnej służby ludzi nad pożądliwością jednostki, chciwej ciągłego bogacenia się i nad pożądliwością państwa, zmierzającego do coraz większej władzy".

(J. Maritain)

[1]) Mamy na myśli niepodległe państwo Ukraińskie za Zbruczem.

skie i australijskie zakazały imigracji japońskiej. Co więcej, gdy nędzarze japońscy zaczęli zbierać na wodach do Australii przylegających muszelki zdatne do wyrobu guzików, zagrożono im wysłaniem floty wojennej i zbombardowaniem.

Tego rodzaju polityka australijska jest jawnym gwałtem. Dlatego, jeżeli któregoś dnia wysiądzie na brzegu australijskim desant japoński, będzie to ze strony japońskiej wojna sprawiedliwa i słuszna, a ze strony Anglii barbarzyńska, krzywdząca i o pomstę do nieba wołająca.

Japonia ma prawo do życia i musi dostać tereny dla rozładowania swego przeludnienia. W podobnej sytuacji zaczyna się znajdować także Polska.

* * *

Uwagi niniejsze nie pretendują do wyczerpania zagadnienia ani też nie powinny być uważane za wynik ostatecznego przemyślenia. Stanowią szkic próbny, który rzucamy do dyskusji. — Warunkiem realizacji chrześcijańskiego nacjonalizmu jest dokonanie przemiany psychicznej. Przezwyciężyć trzeba sugestję siły, przesadną wiarę w skuteczność siły. Należy się wyrzec pokusy łatwego sięgania po każdy efekt, który doraźnie siłą da się osiągnąć. Pamiętać należy jak krótkotrwałe są tego rodzaju efekty. Koniecznie myśleć trzeba w perspektywach historycznych, dalekosiężnych. A dążąc do osiągnięć wielkich i trwałych, wypadnie nieraz ponieść ofiarę. — Mamy na myśli przede wszystkim sprawę ukraińską. Dla doraźnego i wątpliwego efektu, który może da się siłą osiągnąć, nie kopmy przepaści pomiędzy narodami, nie przekreślajmy wielkich możliwości historycznych na przyszłość.

Wiara w słuszność sprawy daje siłę moralną. A o zwycięstwie i wielkości narodu decyduje w pierwszym rzędzie siła moralna.

Nie zapominajmy o tym.

ADOLF BOCHEŃSKI

KONSERWATYZM POLSKI CZYM BYŁ, CZYM JEST, A CZYM BYĆ POWINIEN?

Z największą satysfakcją drukujemy artykuł p. Adolfa Bocheńskiego. Na marginesie pozwolimy sobie na małą uwagę. Nie bardzo rozumiemy dlaczego stronnictwo, które Szan. Autor w końcu projektuje miałoby się nazywać konserwatywnym. W każdym razie nie miałoby nic wspólnego z konserwatyzmem społecznym. Z artykułu wynika wszak zupełnie jasno, że p. Bocheńskiemu chodzi o wielki program polityki wschodniej, a absolutnie nie o społeczne założenie konserwatyzmu. Czy uzasadnione jest przeto utrzymywanie terminu Konserwatyzm?

Oczywiście mniejsza o nazwę. Chodzi o treść... A włożenie tej treści mogłoby się stać nawet przyczyną rehabilitacji terminu. Obawiamy się jednak, że w Polsce przywiązuje się często większą wagę do nazwy niż do treści. To powoduje nieraz zbyteczne trudności.

Program polityki wschodniej Głoszony przez braci Bocheńskich zyskuje coraz szersze uznanie. Są już wyraźne inklinacje wśród niektórych odłamów młodych narodowców, a nie wątpimy, że będą się wciąż potęgowały. Tak samo, sądzimy, liczyć można na patriotyczne elementy lewicowe. Termin miałby więc uzasadnienie tylko historyczne.

O grupie skupiającej się przy piśmie „Polityka" napiszemy obszerniej w numerze następnym. Tymczasem chcemy tylko podkreślić, że program tego zespołu ma charakter całkowicie ponadklasowy, ogólnonarodowy i nie łączy się z konserwatyzmem społecznym. Naszym zdaniem, artykuł p. Adolfa Bocheńskiego to potwierdza w całej pełni.

Przepraszamy Szan. Autora za te uwagi na marginesie. Red.

I

Zagadnienie konserwatyzmu polskiego zostało ostatnio zaktualizowane przez reorganizację stronnictwa noszącego tą nazwę. Problem ten polega na pytaniu, o ile uzasadniony jest podział prawicy polskiej na dwa zwalczające się bloki — narodowo-demokratyczny i konserwatywny? Kwestią bytu lub nie bytu dla konserwatyzmu polskiego jest pytanie, czy istnieje jakaś poważna przyczyna ideologiczna, która uniemożliwia zlanie się w jedno polskich czynników stojących na gruncie tradycji i katolicyzmu.

Na wiosnę ub. r. wywiązała się dyskusja na ten temat spowodowana artykułem p. A. Wielopolskiego w "Kurierze Porannym". Autorzy biorący w niej udział godzili się, że genus proximus definicji konserwatyzmu polskiego, to pojęcie prawicowości wytworzone w zachodniej Europie. Błędem ich było natomiast doszukiwanie się differentia specifica, różniącej konserwatystów od n. p. narodowych demokratów, w stopniu natężenia tej prawicowości. Jasnym jest bowiem, że tak wybitni endecy jak n. p. p. Głąbiński, Dubanowicz, Stroński, posiadają w o wiele większej mierze cechy przypisywane najskrajniejszym prawicowcom na zachodzie Europy, jak leaderzy konserwatywni Jaworski, Krzyżanowski i Estreicher! Wszystkie banialuki o umiarkowaniu, postępie ewolucyjnym, tradycji są właściwie wspólną własnością całej polskiej prawicy nie zaś jednego jej człona więcej od drugiego. Nieumiarkowanym konserwatystą jest Mackiewicz, a nieumiarkowanym endekiem St. Grabski. Umiarkowanym konserwatystą jest Jan Moszyński, umiarkowanym endekiem Rybarski i t. d.

Czyż więc racją bytu konserwatyzmu jest pozytywny stosunek do reżimu? Tak mogłoby być zaraz po zamachu majowym. Dziś jednak nastąpiło już tyle secesji z endecji do sanacji iż nie można twierdzić, aby konserwatyści byli jednymi prawicowcami reżimowymi. Tak więc po kolei przystąpili do sanacji: „Zespół Stu" Mejbauma, „Związek Młodych Narodowców" Wojciechowskiego i Stahla, grupa Rembielińskiego, a wreszcie i spora część „Falangi". Dziś nawet nie wiadomo kto jest w stosunku do reżimu usposobiony bardziej krytycznie: konserwatyści czy te secesje. Zdaje się jednak, że ci pierwsi. O. Z. N. jest przecież w dużej mierze próbą oparcia prawicy reżimowej na tych secesjach zamiast na konserwie.

Trzecią wreszcie możliwością, tłumaczącą podział prawicy polskiej, byłaby kwestia klasowa. Konserwa byłaby ugrupowaniem klasowym ziemian z domieszką kapitalistów i dzięki temu różniłaby się gruntownie od endecji, składającej się w ogromnej części z tradycjonalistycznie usposobionej inteligencji. Gdyby tak było istotnie to musielibyśmy konserwatyzmowi życzyć jaknajrychlejszej śmierci. Stronnictwo klasowe na prawicy, zwłaszcza jeśli jest emanacja klas bogatych jest czymś beznadziejnym i czymś głęboko szkodliwym dla państwa. Masaryk powiedział, że jeżeli materializm ludzi ubogich jest wytłumaczalny, to materializm ludzi bogatych jest czymś naprawdę wstrętnym. Nie można oczywiście odmówić klasom społecznym obrony ich interesów o ile oczywiście interesy te nie stoją w sprzeczności z dobrem ogółu, ale na to istnieją zrzeszenia zawodowe jak Związki Ziemian, Lewiatan i t. p. Stronnictwo, którego jedyną racją bytu byłaby obrona interesów stanowych jednej warstwy i które pozatym nie miałoby żadnych specjalnych poglądów — to stronnictwo skazywałoby się samo na ogólną pogardę.

Tak jednak z konserwatyzmem nie jest, czy też tak być nie powinno. Istnienie bloku prawicy polskiej, przeciwstawiającego się narodowej demokracji jest potrzebne z innego powodu. Z powodu związanego z samą istotą przyszłości Rzeczypospolitej. Aby sobie jednak z tej przyczyny zdać sprawę musimy uprzednio zająć się pytaniem: Czym konserwatyzm polski był?

II. Czym był?

Mówiąc o konserwatyzmie polskim ograniczamy się do Galicji. Stronnictwo konserwatywne w b. Kongresówce, czyli tak zwani „realiści" było pod względem ideologicznym bardzo mało interesujące. Gdyby Polska miała tylko ten typ zachowawczości, to istotnie musielibyśmy przyznać, że jest ona tylko ziemiańską dobudówką do narodowej demokracji. Od czasu powstania narodowej demokracji realiści szli bowiem na jej pasku pod względem ideologicznym. Oni to, wraz z zachowawcami poznańskimi stanowili główną podporę endekoidalnego stronnictwa Ch. N. w drugim sejmie Rzeczpospolitej. Oddalili się oni od endecji dopiero po zamachu majowym, gdy interes klasowy i oportunizm kazał im połączyć się z reżimem. Ci ludzie nikogo za sobą nie pociągną i wogóle nic nie reprezentują.

Konserwatyzm krakowski ruchem klasowym nie był. K. Pruszyński w swym nekrologu hr. Zdzisława Tarnowskiego określił ruch krakowski jako alians profesorów z hrabiami. Określenie to dobrze podkreśla nieklasowy charakter ruchu krakowskiego. Była oczywiście jeszcze w XIX w. epoka, w której cała prawie myśląca Polska składała się ze szlachty bardzo blisko związanej z ziemią. Tak np. w stronnictwie jakobińskim trudno znaleźć wybitnych działaczy, którzyby nie byli z pochodzenia ziemianami. W 70 latach XIX w. rola ziemian w kulturze polskiej, była jeszcze niezmiernie większa jak obecnie i z tego powodu w stronnictwie krakowskim „hrabiowie" stanowili większy odsetek, jakby to było dziś w ugrupowaniu o podobnym charakterze. Niemniej jednak obok arystokratów, jak Stanisław i Zdzisław Tarnowscy, Adam i Andrzej Potoccy, w konserwie krakowskiej pierwszą rolę grali inteligenci: Szujski, Kalinka, Bobrzyński, Starzewski, Jaworski i t. d. Był to ruch par exellence intelektualny i ideologiczny, a nie klasowy. Sławne „Porcje" Stanisława Tarnowskiego w „Tece Stańczyka", były najsilniej wymierzone przeciw materialnym interesom ziemian!

Jakaż więc była differentia specifica ruchu krakowskiego wobec innych ugrupowań prawicowych, a zwłaszcza wobec później powstałej szkoły narodowo-demokratycznej?

Pomijamy tu świadomie różnice w odniesieniu do bieżącej polityki na terenie Austrii, gdyż nas dzisiaj nic nie obchodzą. W ideologii szkoły krakowskiej były jednak pierwiastki, które implikowały pewne określone stanowisko wobec późniejszych zagadnień państwowości polskiej. Pomijamy stanowisko wobec zagadnienia silnej władzy, które silnie wpłynęło na zbliżenie stańczyków do reżimu pomajowego.

To co jest dla nas teraz ważne, to zasadnicza wschodnia orientacja konserwatyzmu krakowskiego, t. zn. dostrzeganie przyszłości Rzeczypospolitej nie tyle w drobnostkowych sporach terytorialnych na zachodzie i w obchodach grunwaldzkich, ale w zasadniczym rozwiązaniu konfliktu z Rosją o hegemonię nad ludami, zamieszkującymi między narodem polskim a rosyjskim. Było to stanowisko najbardziej sprzeczne z narodowo-demokratycznym, a w konsekwencji spowodowało stosunek konserwatystów do N. K. N. i do wyprawy kijowskiej. Oczywiście objektywne i niezależne podejście szkoły krakowskiej do zagadnień racji stanu, nie pozwoliło jej ukrywać momentów dziejowych, w których odbudowanie państwowości polskiej mogło nastąpić właśnie drogą współdziałania z Rosją. To też do najwyższych szczytów doszła szkoła krakowska, może właśnie w „Sejmie Czteroletnim" i w „Polityce Lubeckiego". Nie zmieniało to jednak w niczem zasadniczej linii stańczyków, ujętej w słynne słowa St. Tarnowskiego: „Tu w Galicji nie tępić, ale hodować, pielęgnować narodowość ruską, a wzmocni się ją nad Dnieprem. Tu we Lwowie dać się jej rozwijać, a niebawem będzie ona wciągać w siebie soki z Podola, Wołynia i Ukrainy. Rusią będzie, ale Rusią zbrataną z Polską i jednej poświęconą sprawie".

Państwo polskie w wizji stańczykowskiej nie było państwem nacjonalistycznym, ale federalistycznym, nie państwem narodowym ale narodowościowym. Tu znajdował się korzeń polityki prekonizowanej przez K. Badeniego i N. Bobrzyńskiego w stosunku do Ukraińców galicyjskich. Tu też była zasadnicza płaszczyzna tarcia z narodową demokracją. To głębokie przeciwstawienie zachodniego i wschodniego programu naszej polityki, łączy się nierozerwalnie z problemami polityki polskiej i nie znajduje żadnej analogii w ideologii stronnictw zachowawczych zachodu Europy: Konserwatyzm polski jest tworem par exellence polskim. Specjalnie nieszczęśliwie wypada zestawienie go z konserwatyzmem angielskim, na które nagminnie choruje p. Moszyński z „Czasu". Pomyślmy tylko, że secesja unionistów ze stronnictwa liberalnego do stronnictwa konserwatywnego, nastąpiła właśnie jako protest przeciw temu co w Polsce jest istotą pojęcia konserwatyzmu, t. zn. przeciw liberalizmowi narodowościowemu wobec Irlandii. Między konserwatyzmem polskim a angielskim nie ma też żadnego podobieństwa, choć dla innych powodów jak te, które wyłuszczał p. Alfred Wielopolski.

KONSERWATYZM POLSKI BYŁ TĄ ODMIANĄ PRAWICY, KTÓRĄ WIDZIAŁA PRZYSZŁOŚĆ PAŃSTWA PRZEDE WSZYSTKIM NA WSCHODZIE I PRAGNĘŁA JĄ BUDOWAĆ W POROZUMIENIU Z MNIEJSZYMI LUDAMI, ZAMIESZKUJĄCYMI TERYTORIA MIĘDZY POLSKĄ A ROSJĄ. NARODOWA DEMOKRACJA BYŁA ZAŚ TYM ODŁAMEM PRAWICY, KTÓRY EKSPANSJĘ POLSKI CHCIAŁ SKIEROWAĆ PRZECIW RZESZY, A W STOSUNKU DO MNIEJSZOŚCI ZASTOSOWAĆ POLITYKĘ EKSTERMINACYJNĄ.

Ten spór nie jest bliski wygaśnięcia.

III. Podolacy i Wilnianie

Tak pojęty konserwatyzm polski poniósł jedną wielką stratę i odniósł jeden wielki sukces. Stratą było odłączenie się „Podolaków", sukcesem pozyskanie krajowych konserwatystów wileńskich. Podolacy byli odłamem konserwatystów wschodnio galicyjskich, którzy jeszcze przed powstaniem endecji nie mogli się pogodzić z trudnym programem narodowościowym stańczyków i avant la lettre poczęli głosić endecki program wobec Ukraińców, nawet za cenę porozumienia z Rosją. Słaby stopień zbadania dziejów Galicji, nie pozwala ustalić jak daleko w przeszłość sięga ten ruch i czy wiąże się on ze zmianami, wprowadzonymi w adresie do cesarza, które spowodowały głośne jego odłożenie podróży do Galicji i nie nadanie Agenrowi Gołuchowskiemu — jak zamierzano — tytułu „Herzog von Skala". W każdym razie był to nurt silny, który jeszcze przed pojawieniem się endecji, jednoczył elementy antyukraińskie i filorosyjskie na terenie Galicji. Gdy jednak zaistniała Narodowa Demokracja, która głosiła ten sam program z o wiele większym talentem i która szybko zjednoczyła około siebie inteligencję, podolacy stali się dobudówką ziemiańską do narodowej demokracji i szli z nią przykładnie, ręka w rękę.

Tak było aż do zamachu majowego, kiedy oportunizm kazał podolakom opowiedzieć się po stronie reżimu. Stało się to zresztą z wielką szkodą dla tego ostatniego i dla konserwatyzmu polskiego, gdyż podolacy reprezentują stu procentową ideologię narodowo-demokratyczną, połączoną u wielu jednostek z dużą dozą oprtunizmu.

Podolacy nie mają więc nic a nic wspólnego z prawdziwym konserwatyzmem polskim. Natomiast tradycja prawdziwego konserwatyzmu została po wojnie wzmocniona — dość niespodziewanie zresztą — przez grupę zachowawców wileńskich. Dzięki olbrzymiemu talentowi Mackiewicza, grupa ta nawet przyjęła w dużej mierze sztandar ideologiczny z nieco zwiotrzałych rąk stańczyków krakowskich. Zachowawcy wileńscy byli w przeciwieństwie do krakowskich (i są jeszcze dalej grupą czysto klasowo-ziemiańską). Poza tym przed wojną i w czasie wojny, nastawieni byli dość silnie filorosyjsko. Zdawało się więc, że nic nie predestynowało ich do wzmocnienia kadrów krakowskich. A jednak zrozumienie dla tradycji wielkiego księstwa litewskiego i dla dawnej wielkości Rzeczpospolitej na wschodzie, pchnęło ich na stronę Naczelnika Państwa i partii antyrosyjskiej w czasie wojny 1920 r. W czasie zaś sporu o wileńszczyznę w r. 1921 kazało odegrać im rolę bardzo pozytywną. Rolę stronnictwa, stojącego zdecydowanie na gruncie federalistycznym. Niemniej i tam działają silnie wpływy narodowościowej doktryny Dmowskiego, a pod względem ciężaru ideologicznego grupa ta nie może dorównać dawnej szkole krakowskiej.

IV. Czym jest Konserwatyzm Polski?

Drugie pokolenie stańczyków krakowskich, to którego charakterystyczną postacią był ś. p. prof. Leopold Jaworski, było pokoleniem dekadentów politycznych i nie potrafiło w sposób odpo-

wiedni bronić piórem swych poglądów. Rezultat był taki, że w pierwszym dziesięcioleciu Polski odrodzonej, poza sporadycznymi artykułami St. Mackiewicza w mało wówczas poczytnym „Słowie" wil., nikt właściwie nie bronił na prawicy liberalnej polityki narodowościowej i polityki zagranicznej antyrosyjskiej. Prawica karmiła się więc twórczością Dmowskiego, Strońskiego i t. d. Powoli poczęła się zatracać ideologia odrębnej prawicy antyrosyjskiej i federalistycznej. Jedyną cechą, odróżniającą konserwatyzm od innych stronnictw prawicowych, stała się większa ilość „chrapiących" nazwisk wśród członków tego ugrupowania.

Charakterystycznym objawem tej kapitulacji ideowej było założenie w r. 1925 stronnictwa „neokonserwatywnego", do którego masowo przystąpili członkowie dawnej krakowskiej „Prawicy Narodowej". Wystarczy przypomnieć, że głównym ideologiem tego stronnictwa miał być p. Kazimierz Marian Morawski. Miała to być ziemiańska dobudówka do endecji. Ten proces asymilowania się zdegenerowanego konserwatyzmu do endecji, został wstrzymany przez zamach majowy, ale właściwie tylko pozornie. Konserwatyści, którzy zaraz po zamachu opowiedzieli się po stronie marszałka, reprezentowali niewątpliwie dobrą, antyrosyjską i federalistyczną tradycję stańczykowską, która ich zbliżała do Piłsudskiego. Ale później zaczęło do stronnictwa, stojącego blisko wielkiego ołtarza napływać całe mnóstwo ludzi, którzy ideologicznie byli właściwie stu procentowymi endekami, ale którzy nie mając siły charakteru prawdziwych endeków, pośpieszali by łączyć się z zwycięscą. Pochodzenie ziemiańskie ułatwiało im przystąpienie do stronnictw zachowawczych, które niemożliwie zaśmiecili swymi osobami. Był to prawdziwy zalew niedobitków dawnego konserwatyzmu przez ludzi skorumpowanych miazmatami Dmowszczyzny.

Dość powiedzieć, że stu procentowy endek ideologiczny, p. J. Wielowiejski był długie lata faktycznym kierownikiem „Czasu". Endek kierownikiem „Czasu", tego bastionu nienacjonalistycznej polskiej myśli pracowicowej! Do tej kategorii zaliczali się wszyscy podolacy, ogromna większość zachowawców z b. kongresówki i wszyscy prawie konserwatyści poznańscy. Ci ludzie w stosunku do mniejszości byli usposobieni tak jak endecy, a w dziedzinie polityki zagranicznej przejawiali nastroje antyniemieckie. Poznańczycy połączyli się z reżimem, zresztą może mniej z powodu oportunizmu jak z powodu wyrobionego szacunku dla państwa i rządu. Z ideologią stańczykowską mieli jednak — jak wiadomo — tak samo mało wspólnego jak podolacy i realiści.

Nadomiar złego najautentyczniejsi spadkobiercy stańczyków, poczęli tracić jakoś dziwnie grunt pod nogami. Z Krakowa poczęły raz po raz odzywać się głosy, które wprawdzie nie sprzeniewierzały się liberalizmowi narodowościowemu, ale wyraźnie zarażone były antynarodowym pacyfizmem i wogóle mogły wywołać wątpliwość, czy krakowska grupa zalicza się jeszcze do prawicy, czy też raczej do sfer, które powszechnie określa się jako masońskie. Specjalnie w dziedzinie polityki zagranicznej, poglądy niektórych najautentyczniejszych stańczyków, poczęły przypominać raczej hasła frontu ludowego czy frontu z Morges, jak politykę Hotel Lambert i N.K.N.

Aby dopełnić smutnego obrazu do tego towarzystwa domieszali się przemysłowcy, którzy wykorzystując starą firmę pism zachowawczych, pragnęli je poddać sobie za pomocą wydzierżawiania drukarń i t. p.

Rezultatem tego stanu rzeczy był zupełny upadek wpływu sfer konserwatywnych na inteligencję polską i ogólne przeświadczenie, że konserwatyzm nie ma żadnej odrębnej ideologii, a różni się od rozmaitych grup endeckich, które przeszły do reżimu tym, że jednoczy wyłącznie ziemian. Istotnie, fakt, że oprócz prof. Krzyżanowskiego i kilku publicystów, do stronnictwa należą dziś wyłącznie ziemianie wzgl. wielcy przemysłowcy, budzi pewien niepokój co do jego więzi. Nie jest nią ideologia, więc co?

V. Czym być powinien?

Ostatni zjazd był ostatecznym pogrążeniem konserwatyzmu. Oddanie pierwszych skrzypiec w ręce poznańczyków oznacza definitywne zerwanie z tradycją stańczykowską, z którą miał duży związek ks. Janusz Radziwiłł b. minister spraw zagr. Rady Regencyjnej. Nie było na zjeździe ani Mariana Zdziechowskiego, ani Studnickiego, ani Mackiewicza. Nie było człowieka tej miary co St. Łoś, który od lat broni jednej z najważniejszych pozycji ideologicznej dawnego konserwatyzmu.

Największe wrażenie wywołała mowa opozycyjna ks. Andrzeja Sapiehy. Książę Sapieha jest zaś typowym podolakiem, wyznającym program eksterminacyjny w stosunku do Ukraińców i t. d. Zresztą jest typem odważnego i bezkompromisowego Podolaka. Pozatym jest silnie zaangażowanym działaczem klasowym ziemiańskim, prezesem związku ziemian. Pokazuje się więc, że nawet opozycja przeciw dzisiejszej linii miała charakter podolacki!

A jednak potrzebny jest Polsce obóz, któryby stojąc na gruncie tradycji i religii, jednocześnie głosił hasła współpracy z mniejszościami i imperializmu na wschód. Dzisiejszy konserwatyzm nie nadaje się jednak do tej roli dla tego, że ogromna większość jego członków nie reprezentując żadnej ideologii może rekrutować członków jedynie drogą towarzyską pośród ziemian.

Nie ma zaś żadnego powodu, aby właśnie ziemianie byli zwolennikami wschodniej polityki Rzeczpospolitej. To co się mówi o dążeniu do odzyskania majątków na Ukrainie, to są wierutne bzdury. Ziemianie stanowią w każdym stronnictwie cenną pozycję gdyż rozporządzają większą od innych warstw niezależnością i dzięki odziedziczonej tradycji oraz związkom z zachodem reprezentują pewien autorytet. Ale nie ma absolutnie żadnego powodu, aby ziemianie mieli być bliżsi federalistycznej ideologii konserwatywnej, jak antyniemieckiej ideologii endeckiej. Natomiast wśród inteligencji i w szerokich masach niewątpliwie znajdzie się ten sam odsetek ludzi rozumiejących zadania Polski na wschodzie, co i wśród ziemiaństwa. — Do tego jednak stronnictwo głoszące tą ideologię musi przede wszystkim wiedzieć, że ją głosi i być opanowane przez zdecydowanych zwolenników pewnej polityki narodowościowej i zagranicznej. Mętne zbiorowisko ludzi o poglądach prawicowych, którzy oklaskują przemówienia w rodzaju Andrzeja Sapiehy nie potrafi się przeciwstawić endecji.

Jeżeli więc obóz prawicowo imperialistyczny jest Polsce potrzebny, to należy wątpić czy może być odbudowany w związku ze skorumpowaną bezideowością firmą starego konserwatyzmu. Wytworzy się on samorzutnie na podstawie sojuszu pewnej ilości elementu ziemiańskiego umiejącego podporządkować kiedy trzeba interes klasowy interesowi narodowemu, z przeważającą masą inteligencji polskiej.

Jeżeliby takie ugrupowanie nazywało się konserwatyzmem to wtedy należałoby powiedzieć, że konserwatyzm powinien istnieć w Polsce.

KRONIKA XVI TYGODNIA SPOŁECZ. „ODRODZENIA"

Powszechna jest dziś świadomość przesilenia i przeczucie jakiegoś światowego przełomu. Fakty te jednak dla człowieka, patrzącego na życie od tej najgłębszej strony i umiejącego sięgać myślą do przyczyn, są tylko zewnętrznymi przejawami czegoś, co dzieje się bardzo głęboko, gdzieś na samym dnie dzisiejszej rzeczywistości, na dnie owego „kryzysu".

Życie potoczyło się fałszywym torem... Aby je zawrócić, trzeba się cofnąć wstecz i odszukać to miejsce, w którym zeszło z właściwej drogi. Zadania tego podjęła się katolicka myśl filozoficzna. Dziś już wiemy, gdzie i kiedy te dwie drogi: fałszywa i prawdziwa — rozeszły się. Znamy również ich zasadniczy kierunek i konsekwencje, do których prowadzą.

A więc ów fałszywy tor to — humanizm materialistyczny, antropocentryczny. Droga właściwa to — humanizm idealistyczny, teocentryczny, nastawiony na cel nadprzyrodzony, ostateczny, którym jest Bóg jako „motor" i sens wszechświata.

Wyłania się zatem drugie, najważniejsze i najwybitniejsze, zadanie: uchronić współczesność przed niebezpieczeństwami zmaterializowania, grożącymi ze strony antropocentrycznego pojmowania życia, i „przewekslować" je na drogę humanizmu teocentrycznego. Wymaga to najpierw rozważań nad możliwościami i sposobami realizacji idei teocentrycznej w poszczególnych dziedzinach i formach dzisiejszego życia.

Rozważaniami tymi i poszukiwaniami, na odcinku rzeczywistości naszej, polskiej, zajął XVI *Tydzień Społeczny „Odrodzenia" urządzony na U. S. B., w Wilnie, 12 — 18 grudnia ub. r.* Plan Tygodnia został opracowany w ten sposób, że po referatach o charakterze ogólnym, które zapoznały uczestników z istotą i przeszłością idei teocentrycznej, źródłami antropocentryzmu oraz zasadami myśli teocentrycznej na dziś, nastąpiły referaty szczegółowe, wskazujące drogi realizacji tej myśli w konkretnych wypadkach, zwłaszcza zaś w Polsce. Przez tego rodzaju usystematyzowanie tematów nadano referatom ciągłość i łatwość uchwycenia myśli przewodniej wiążącej je w zwartą i konsekwentną całość a — co najważniejsze — właściwy sens Tygodnia stał się wyraźny i jasny.

„Punktem wyjścia" Tygodnia stał się referat inauguracyjny ks. prof. Michalskiego (U. J.), p. t. TEOCENTRYZM ŚREDNIOWIECZA. Prelegent nie tylko podał w nim zarys historii idei teocentrycznej, sięgającej średniowiecza, ale, i to było najistotniejsze, przedstawił wartość jej w życiu człowieka, szczególnie zaś w jego działaniu. Praca, według słów Ks. Prof., nabiera pod wpływem teocentryzmu sensu wyższego, nie jest już tylko czynnością fizyczną ale staje się dążeniem, pięciem się w górę, do celu nadprzyrodzonego, do Boga — nabiera wartości nieocenionych, nieskończonych. *Szukanie zaś Boga we wszechświecie jest zarazem szukaniem piękna*, powiedział przy końcu ks. Michalski.

Stwierdzenia powyższe można by uważać za hasła do całotygodniowych dyskusyj. Chodzi bowiem o to, aby idea teocentryczna prześwietliła wszystkie działania człowieka współczesnego, ażeby zapanowała nad wszelkimi przejawami życia. Nam zaś przyświecała w czasie Tygodnia myśl realizacji tej idei na odcinku życia polskiego, myśl poszukiwania dróg, na które pragniemy pchnąć dzisiejszą rzeczywistość Polski.

Te dążenia nadały ubiegłemu Tygodniowi Społecznemu piętno aktualności — w rezultacie, pod koniec, znalazły się osiągnięcia już całkiem realne i konkretne.

Zanim jednak zajmiemy się owym końcowym osiągnięciem, stańmy na „punkcie wyjścia" Tygodniowych prac, przejdźmy systematycznie referat za referatem, w porządku, w jakim były wygłaszane, i postarajmy się wybrać z nich myśli najistotniejsze, łączące się ze sobą w pewien konsekwentny łańcuch.

HUMANIZM, REFORMACJA I OŚWIECENIE POCZĄTKIEM NOWOCZESNEGO ANTROPOCENTRYZMU. Oto tytuł drugiego z kolei referatu, prof. Konrada Górskiego (U. S. B.), który zmierzał do tego, ażeby udowodnić, że humanizm historyczny był właściwie na swych szczytach katolicki, najwybitniejsi bowiem jego przedstawiciele: jak Morus i Erazm z Rotterdamu byli głęboko wierzącymi katolikami — na to zresztą wskazuje nie tylko ich życie, ale świadczą o tym przede wszystkim ich dzieła. Jedność świata chrześcijańskiego i wpływ tradycji Kościoła zburzyła dopiero reformacja, która „była matką oświecenia". *Tragedią naszych czasów* — dochodzi do wniosku prof. Górski — *jest to, że Bóg za karę pozostawił nas własnym siłom; wyzwolić się z tego możemy przez właściwe postawienie zagadnienia humanizmu* (!), który szedł na manowce materialistyczne.

Dzień drugi rozpoczął prof. M. Zdziechowski, który mówił na temat: OD RENESANSU DO REWOLUCJI FRANCUSKIEJ. Przemówienie prof. Zdziechowskiego zawierało główne myśli z jego ostatniej książki („W obliczu końca") pełne jednak było nowych spostrzeżeń, które nasunęły mu ostatnie wypadki tak z terenu międzynarodowego jak i wewnętrznego, Polski. Prelegent uderzył głównie w bolszewizm, który szerzy się dziś w świecie, a więc i u nas, pod postacią wzrastającego barbaryzmu w stosunkach pomiędzy ludźmi, niszczącego najistotniejsze pierwiastki kultury chrześcijańskiej. Przemówienie to, aczkolwiek pesymistyczne — podobnie, jak wyżej wspomniana książka — w patrzeniu na przyszłość kultury europejskiej, w pesymizmie swym było twórcze; budząc wolę reakcji i odrodzenia. Sam Prelegent zakończył słowami, że „nadziei nie trzeba tracić".

System kantowski do dnia dzisiejszego wzniecał, i z pewnością przez wiele, wiele lat będzie wzniecał, niemal burze dyskusyj pomiędzy jego przeciwnikami a próbującymi rehabilitować go w oczach katolików na niektórych choćby odcinkach filozofii Kanta. Referat więc prof. A. Żółtowskiego, p. t. MORALNOŚĆ WEDŁUG KANTA, który był w pewnych momentach próbą obrony wielkiego myśliciela, spotkał się z ostrą kontrargumentacją w referacie:

AUTONOMIZM MORALNY ks. prof. Świrskiego. Scharakteryzował on system Kanta jako „filozofię rozbratu" i „przedstawianie świata na opak". Kant właśnie dlatego, że jest niezwykle logiczny i genialny, stanowi — według ks. Ś. — tym większe niebezpieczeństwo, bo doprowadza do bezbożnictwa w imię nauki.

Ostatnim z cyklu drugiego dnia był referat prof. W. Tatarkiewicza: UTYLITARYZM MORALNY, zbudowany, gdyby tak można powiedzieć, z szeregu przesłanek logicznych, zmierzających do mniej więcej ścisłego określenia, co to jest postępowanie moralne.

Ks. prof. M. Klepacz, który rozpoczął trzeci dzień Tygodnia ref.: IDEAŁY ŚREDNIOWIECZA A NASZE CZASY, scharakteryzował najpierw przyczyny współczesnego kryzysu kultury duchowej a następnie te ideały czasów średniowiecznych, które winniśmy wprowadzić w życie naszej epoki. W Europie panuje kryzys strukturalny myśli kulturalnej i subiektywizm w sztuce a w nauce utylitaryzm. Jest konsekwencją pogańskiego humanizmu, który wyrodził się w materializm. Obowiązkiem katolików jest odrodzić życie współczesne, sprawić to może zastosowanie ideałów wieku XIII, który był wiekiem nie tylko herezji ale i tak wielkich postaci jak św. Tomasz z Akwinu i św. Franciszek z Assyżu. W ich nauce znajdziemy podstawy przebudowy naszej kultury, zmaterializowanej, tkwiącej korzeniami w humanizmie antropocentrycznym.

Doc. dr S. Świaniewicz mówił na temat: MENTALNOŚĆ GOSPODARCZA LUDZI XIX WIEKU. Na psychikę nowoczesnego człowieka — według słów prelegenta — znaczny wpływ wywarła mechanizacja produkcji, która, w przeciwieństwie do dawnej odznacza się wyrugowaniem pierwiastków artystycznych. Prawo własności degeneruje się dziś w anonimowych spółkach akcyjnych. Na terenie gospodarczym panuje antropocentryczny indywidualizm — a więc wolna konkurencja i... walka klas, jako groźne niebezpieczeństwo dla porządku świata. *Walkę „klas" trzeba zastąpić współdziałaniem wszystkich „stanów"*. Dobry katolik może żyć w każdym ustroju, musi się jednak przeciwstawić takiemu, który nie sprzyja rozwojowi katolicyzmu — stwierdził pod koniec doc. Ś.

Ks. dr K. Kucharski T. J., nawiązując w swym referacie PEŁNIA MORALNOŚCI, do dyskusji nad systemem kantowskim, wyraził się, iż winniśmy, zamiast zachwycać i rozczulać się nad Kantem, podnieść głos w obronie uciemiężonej duszy ludzkiej. Pełnię moralności określił ks. K. jako *pełne przylgnięcie całej duszy do Boga*.

Łacińska architektura katedry w Wilnie, stojącym niemal w obliczu „Azji", jest symbolem roli, którą to miasto spełnia jako *najdalej na północo-wschód wysunięta forteca cywilizacji chrześcijańskiej*. W zdaniu tym można by wyrazić najistotniejszy sens przemówienia prof. Limanowskiego, który złożył Wilnu piękny i głęboko uzasadniony hołd w referacie: WILNO JAKO POSTERUNEK CYWILIZACJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Największe zainteresowanie w czwartym dniu wzbudził referat dra St. Świeżawskiego: AUTONOMIA UMYSŁU A DOGMAT. Zarzuty przeciwko harmonii między autonomią umysłu a dogmatem — jak to określa doc. S. — powstają: 1) z fałszywego ujmowania autonomii umysłu; 2) z fałszywego ujmowania dogmatu; 3) z oportunizmu katolików. Z zarzutami tymi rozprawia się prelegent dość zdecydowanie i przekonywująco. Umysł, według niego, musi być podporządkowany zasadniczej, obiektywnej normie, w oparciu o którą może dopiero wysnuwać wnioski — to dotyczy zarzutu pierwszego. Ad 2. — dogmaty powstawały najczęściej po herezjach, jako wyniki walki, cierpienia, zmagania się. Ad 3. — niesłuszny jest zarzut, iż ambicje syntezy na dziś są nierealne przy dzisiejszym rozwoju nauk; synteza taka jest możliwa: *człowiek ma pragnienie syntezy życia, chce znać w życiu jedną prawdę tylko*. Adogmatyczna jest swawola intelektualna, prawdziwa zaś wolność jest dogmatyczna, gdyż intelekt szuka w dogmatach uzupełnienia. Katolicy są dziś specjalnie powołani do podtrzymywania i pielęgnowania zdrowego intelektualizmu. Wszelkie totalizmy, opierające się na mitach, mają swe źródło tylko w Intuicji. *Chrześcijaństwo łączy naturę i łaskę, przyrodzoność z nadprzyrodzonością* — wyraził się doc. Świeżawski w zakończeniu swego referatu, który wywołał dość ożywioną i ciekawą dyskusję.

Nie miała ona jednak charakteru polemicznego z tezami prelegenta, gdyż zyskały one prawie ogólny aplauz, a poszła raczej w kierunku ich rozwinięcia i rozciągnięcia na życie praktyczne. Jeden z dyskutentów podniósł mianowicie, iż *dogmaty atakowane są głównie ze względu na swe konsekwencje praktyczne, polegające na narzuceniu pewnych obowiązków*. Człowiek używa często rozumu jako adwokata w swym postępowaniu przeciw dogmatowi.

Drugi z kolei mówił ks. mgr. J. Zawadzki, na temat: ASCEZA TWÓRCZOŚCI MYŚLOWEJ. Po krótkim zastanowieniu się nad metodami pracy umysłowej przeszedł prelegent do określenia wartości pracy umysłowej w życiu człowieka. Życie umysłowe jest, według niego, pozytywnym czynnikiem chrystianizmu. Kwestia poznania jest kwestią odkrywania rzeczywistości, a nie jej tworzenia — w słowach tych, można by powiedzieć, wyraził ks. Z. swe krytyczne stanowisko wobec Kanta, według którego owo „poznawanie" jest właśnie „tworzeniem rzeczywistości". *Asceza twórczości myślowej* — jest to zasadnicze dla referatu określenie prelegenta — *odnosi się do techniki pracy i do jej strony wewnętrznej.*

Referat dra J. Mosdorfa: PRAWO SPOŁECZEŃSTWA DO REGLAMENTOWANIA TWÓRCZOŚCI MYŚLOWEJ, który rozpoczął piąty dzień Tygodnia, był wydrukowany w całości w poprzednim numerze „Paxu", zbyteczne więc streszczać go. Można tylko dodać, że w dyskusji tezy dra Mosdorfa, wyrażające konieczność reglamentowania twórczości myślowej jednostki przez społeczeństwo i to nawet, w niektórych wypadkach w formie przymusu — były iskrą na zapalne prochy oponętów, którzy wystąpili przeciw kontroli społeczeństwa, a za wolnością twórczości myślowej. Zdania były podzielone, gdyż nie brakło również zwolenników i gorących obrońców tez prelegenta. Znalazły się jednak i głosy kompromisowe, które zgadzały się na kontrolę społeczną tylko w kwestiach bardzo wyjątkowych, kiedy zachodzi nieunikniona potrzeba reglamentacji ze względu na dobro powszechne, np. państwa.

Takie pośrednie mniej więcej stanowisko w sprawie reglamentowania twórczości myślowej zajął również prof. I. Jaworski, który mówił na temat: WOLNOŚĆ SŁOWA A WOLNOŚĆ DRUKU. W pierwszej części referatu prof. J. podaje historię wolności druku w Europie. W końcu zaś, zastanawiając się nad prawem społeczeństwa do ograniczenia wolności słowa i druku, przychodzi do przekonania, iż *ograniczenie to jest niewskazane, może następować tylko w chwilach wyjątkowych — jak male necessarium.*

Ostatni w tym dniu mówił J. M. Ks. Rektor Al. Wóycicki. W referacie swym p. t. WYCHOWANIE SPOŁECZEŃSTWA zwrócił J. M. uwagę na doniosłość wychowania młodzieży. Wskazując na niebezpieczeństwo laicyzacji metod wychowawczych pod rozmaitymi postaciami, powstałych na gruncie zmaterializowanego antropocentryzmu, stwierdza w końcu, że odrodzenie ich może przynieść tylko nawrót do katolicyzmu, który *wychowanie uważa za przygotowanie do życia społecznego a społeczeństwo za środek doskonalenia się jednostki.*

W przedostatnim dniu mówili: prof. I. Czuma (K. U. L.), dr M. Winowska i dr St. Stomma.

ORGANIZOWANIE SPOŁECZEŃSTWA. W referacie na ten temat stwierdził prof. Cz., że państwo jako organizacja społeczeństwa nie stanowi jedynie całości materialnej lecz również *duchową.*

TEOCENTRYZM CZASÓW WSPÓŁCZESNYCH — to referat dr Winowskiej, która dokonała jak gdyby syntezy całego tygodnia. Z tego względu miał on dla Tygodnia znaczenie bardzo duże. Najważniejsza wypowiedź z tego referatu: *„jedność w sobie i poza sobą" winna się stać zasadą humanizmu teocentrycznego, który musi powstać na miejscu humanizmu materialistycznego, antropocentrycznego* — zawiera końcowy plon teoretycznych rozważań Tyg. Społ. nad sposobem „przewekslowania" humanizmu dzisiejszego na tor teocentryczny.

To, co mówił prof. F. Bossowski, w swym referacie OPINIA KATOLICKA, wygłoszonym w siódmym dniu Tygodnia Społecznego, można by skrócić w słowach: *obiektywizm i prawda jest zasadniczym i podstawowym warunkiem katolickiej opinii.*

Referat dra Stommy umyślnie opuściłem w sprawozdaniu z przedostatniego dnia — aby go omówić razem z referatem prof. Oskara Haleckiego. Obydwa bowiem ze względu na treść stanowią pewną wyraźną całość. Zakończyły XVI Tydzień mocnym i zgodnym akordem.

Referatu p. Stommy, p. t. CHRZEŚCIJAŃSKI NACJONALIZM, nie będę streszczał, zrobił to bowiem w dzisiejszym numerze sam autor. Parę tylko uwag o dyskusji.

Referent żadnego programu, tym mniej żadnych kanonów, które by trzeba narzucić naszym nacjonalistom, aby ich „ochrzcić" — nie podawał i nawet nie zamierzał tego robić, chociaż niektórzy... tak to właśnie, niestety zrozumieli. Nie dostrzegli bowiem tego najistotniejszego sensu referatu jako tylko pewnej próby, rzucenia myśli i wywołania pewnego fermentu w dyskusji nad zjawiskiem nacjonalizmu.

Dyskusja byłaby z pewnością inaczej, zupełnie inaczej wypadła, gdyby ją przesunięto na koniec i połączono w całości z dyskusją nad referatem prof. Oskara Haleckiego: MISJA DZIEJOWA POLSKI. Znaczenie bowiem referatu dra Stommy i jego sens stał się wyraźniejszy, a dla wielu dopiero zrozumiały po wspaniałym przemówieniu prof. Haleckiego, którego spojrzenie na misję dziejową Polski, spojrzenie historyka, odkrywającego najgłębszy sens naszych dziejów, wywarło — nic dziwnego — wrażenie kolosalne.

Polska „przedmurzem chrześcijaństwa"... Unia z Litwą i odsiecz wiedeńska Sobieskiego — to dwa różne symbole tej roli nowego narodu. Lecz misja dziejowa Polski to nie tylko jej przeszłość, to nie tylko pożółkłe karty historii i laury. To jej zadanie na dziś i na jutro. Spójrzmy za siebie. Dla zrozumienia, na czym polegała istota misji dziejowej Polski posłużmy się porównaniem naszego pochodu na Wschód z niemieckim „Drang nach Osten".

Prof. Halecki przytoczył wypadek, który zaszedł na ostatnim międzynarodowym zjeździe historyków w Warszawie. Jeden z profesorów niemieckich przyznał, że zestawienie tych dwóch postępów na Wschód, Polski i Niemiec, przynosi nam zaszczyt. Tam bowiem, gdzie nad Łabą czy Odrą żyły niegdyś narody słowiańskie — nie pozostało z nich prawie śladu. Zostały zniszczone. *Tam zaś, gdzie sięgały wschodnie granice polityczne czy kulturalne Polski, narody pozostawały. Nie tylko rozwijały się, wzrastała ich kultura, tworzyły się nowe formy harmonijnego, braterskiego, Chrystusowego, współżycia międzynarodowego*

Oto nasza misja dziejowa! Oto źródło naszej *narodowej dumy.*

Dziś winniśmy podjąć tę misję, wstrzymaną okresem niewoli, i uzbrojeni w nowe doświadczenia kontynuować ją w dalszym ciągu. Nakłonieniem do tego niech się stanie nasza narodowa, nie megalomańska, duma, nasz patriotyzm (którą prof. H. niejednoznacznie z „nacjonalizmem" dra Stommy).

Polska winna się stać nie Chrystusem narodów, ale heroldem Chrystusa wśród narodów.

Ten wspaniały akord końcowy zamknął obrady XVI Tygodnia Społecznego. **Z. Cieślik**

NURT STAŁY I CZYNNIKI ZMIENNE

21 lutego 1937 r. ogłosił płk. Koc Polsce swoją deklarację ideową, mającą się stać podstawą konsolidacji narodowej, 10 stycznia 1938 r. zrezygnował z dalszego kierowania pracami Obozu Zjednoczenia Narodowego, który został pomyślany jako realizacja owej konsolidacji. A więc nie cały rok... Bilans tego okresu jest wyraźnie, ponad wszelką wątpliwość, ujemny.

Linia rozwojowa prac O. Z. N. biegła dużymi zygzakami. Były chwile gdy wznosiła się szybko ku górze, gdy w społeczeństwie zaczynały się budzić nadzieje. Tak było w miesiącach letnich, zaraz po utworzeniu „Związku Młodej Polski". Nadzieje były usprawiedliwione. Gdyby się dalej i konsekwentnie poszło w tym kierunku możnaby dokonać istotnej konsolidacji żywiołów narodowych.

Ale zlękli się ekskluzywiści i zlękli się tkwiący w dawnej sanacji zwolennicy koncepcji fołksfrontowych. Płk. Koc prędko skapitulował, zatrzymał dzieło konsolidacji.

Dalsze dzieje O. Z. N. to smutny obraz nieustających reorganizacji, coraz wzmagających się rywalizacji i tarć personalnych. Nie dziwimy się, że płk. Koc tak prędko sterał swe nerwy i zapragnął spokoju.

O gen. Skwarczyńskim wypowiedziała prasa Polska zgodną opinię: człowiek kryształowej szlachetności, doskonały żołnierz, zasłużony bojownik o niepodległość, choć nie posiadający zmysłu i doświadczenia politycznego. Ale cóż może wskurać najlepsza wola gen. Skwarczyńskiego i jego ofiarna praca, gdy błąd tkwi w założeniu. Trzebaby zacząć od sięgnięcia do podstaw i błąd zasadniczy odsunąć. A błędem jest zasada konsolidowania w imię pszeszłości, w imię dawnej zażyłości bojowej. Mimo zaś deklaracji lutowej, zasada ta w praktyce zwyciężyła.

Genjusz Józefa Piłsudskiego skupił dokoła siebie ludzi i ugrupowania o bardzo różnym programie. Była to konsolidacja zupełnie swoista. Gdy zabrakło Wielkiego Marszałka, odpadł ośrodek krystalizacji i ta koncepcja polityczna musi ulec likwidacji. Wskrzeszanie jej za wszelką cenę jest i jałowe i szkodliwe. „Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia".

Piłsudczykom stawia się wiele zarzutów. Zarzuty często słuszne. Ale zapominać nie wolno, że, pomimo wszystko, oni stanowią najzdolniejszy w Polsce zespół polityczny i że, narazie przynajmniej, zespołu konkurencyjnego na horyzoncie nie widać. Oni stworzyli szkielet, rusztowanie polityczne w Polsce. Dziś się to rusztowanie załamuje z dużą dla państwa szkodą. Ale łamać się musi, bo nie jest dostosowane do czasów obecnych.

Za życia Piłsudskiego konsolidacja dokoła osoby była zupełnie naturalna. Dziś konsolidacja jedynie możliwa, to konsolidacja w imię programu. Dlatego rusztowanie trzeba przebudować i do nowych warunków dostosować. Jest fatalne, że nie rozumieją tego piłsudczycy.

Trzon główny obozu piłsudczyków mógłby i powinienby się stać rusztowaniem wielkiego frontu narodowego, skupiającego wszystkie elementy nacjonalistycze. Ale warunkiem tej konsolidacji jest dokonanie rozłamu w myśl programu, poświęcenie części dawnych kombatantów wyznających inną ideologię.

Do sprawy tej ciągle wracamy, bo to jest kwestia dla Polski najważniejsza. Dopóki się to nie stanie, próby konsolidowania będą dreptaniem na miejscu,

Będą się zmieniać nazwiska i będą się zmieniać kombinacje. Kolejdoskop życia politycznego może być nadzwyczaj bogaty. Ale to nie jest ważne... Ważne procesy zachodzą gdzieindziej i te procesy są trwałe.

Płk. Koc zrobił jeden decydujący krok naprzód — to „Związek Młodej Polski". To jedyne osiągnięcie trwałe. Znaczenie tego faktu zostało później ogromnie zdewaloryzowane, okrojone. Ale pomimo wszystko — „Związek Młodej Polski" to symbol lepszego jutra, które z siłą konieczności nastąpić musi.

Sądzimy, że najgorszy okres ma Polska poza sobą. Sądzimy tak nie dlatego, abyśmy ufali w trwałość koniunktury, która w Warszawie panuje. Byłyby to rachuby zwodne. Nie na to liczymy.

Ale zachodzą fakty z którymi nie można się nie liczyć, takty, które zmieniają oblicze sytuacji i zmieniać będą coraz wyraźniej. Fakt najdonioślejszy i najważniejszy jest ten, że z roku na rok wchodzi w życie polityczne Polski młode pokolenie powojenne.

Życie samo przekreśliło kombinację braci Jędrzejewiczów z komunizującym „Legionem Młodych", a zmusiło płk. Koca do zrobienia zgoła innego eksperymentu, do stawiania na młodzież narodową... Powtarzamy: „Związek Młodej Polski" jest symbolem. Dlatego z taką pasją, z taką bezwzględnością jest zwalczany. Ale właśnie dlatego bronimy go gorąco. Symbol tego co idzie, co musi zatriumfować.

Fala wchodzenia w życie młodego pokolenia nacjonalistycznie uposobionego jest nurtem stałym, nieprzerwanym. To jest najważniejsze.

KONFISKATA PAX'u

Poprzedni numer naszego pisma uległ konfiskacie z powodu ostatniego ustępu wzmianki redakcyjnej o sprawie Dembińskiego. Wzmianka była zredagowana nieszczęśliwie, gdyż — jak mogliśmy się przekonać z głosów czytelników — nasuwa interpretację nie odpowiadającą intencjom redakcji.

Unikaliśmy wszelkich wypowiedzi na temat Dembińskiego, ograniczyliśmy się do małej wzmianki po wyroku, bo jest bardzo przykre pisanie o człowieku, który sam w swojej sprawie głosu zabrać nie może. Zakwestionowana wzmianka miała sens zamknięcia ostatecznego rachunku z człowiekiem, z którym kiedyś współpracowaliśmy, a po tym walczyliśmy.

Drogi nasze z Dembińskim rozeszły się. Ostateczny rozłam nastąpił w 1932 roku. Od tej chwili zaczęła się walka. Walczyliśmy na łamach „Paxu" (artykuł „Z Polski chcą zrobić Mongolię" i inne) i przede wszystkim na płaszczyźnie szerszej. Była to najostrzejsza, najzaciętsza walka — jaką „Pax" i zespół ludzi przy nim skupiony prowadził.

Prowadziliśmy tę walkę, gdy władze wykazywały dziwną, tolerancyjność, a półoficjalne czynniki sanacyjne gorąco popierały akcję „Poprostu". „Straż Przednia" zaś zapraszała na odczyty do szkół.

Fakty te zarysowały dostatecznie jasno nasze stanowisko względem akcji rozwijanej przez Dembińskiego.

Więcej do tej sprawy powracać nie będziemy. Red.

POLEMIKI REDAKCJI

Jeden z czytelników wyraził swe niezadowolenie z powodu jednego zdania, które się znalazło wśród cytat z Książki Artura Górskiego *Niepokój naszego czasu.* Chodzi mianowicie o zwrot dotyczący episkopatu.

Jest to uwaga słuszna, ale nie pod adresem „Pax'u", lecz pod adresem czcigodnego Autora. Cytowaliśmy urywki najbardziej charakterystyczne nie biorąc za nie na siebie odpowiedzialności.

Zresztą, na tle całej książki zdanie to traci swoją jaskrawość. Trzeba wziąć pod uwagę styl książki i temperament z jakim jest napisana. Pełno wykrzykników, zwrotów retorycznych i często świadome przejaskrawienia.

Zdanie o którym mówimy jest swoistym zwrotem retorycznym Autora.

*

„Merkuriusz Polski" zamieścił w numerze 50 artykuł p. Śreniawy o Maritain'ie.

„Merkuriusz" jest pismem nadzwyczaj sympatycznym i pożytecznym. Żadne inne pismo nie robi tak wiele dla zmontowania w Polsce frontu narodowego. A walka z „Fołksfrontem" i „Frontem Morges" jest drugą wielką zasługą tego tygodnika.

Ale przezacny „Merkuriusz" (oby żył wiecznie) ma jedną wadę. „Merkuriusz" lubi przesadzać.

Działalność polityczna, którą ostatnio rozwija Maritain jest dla nas też wysoce antypatyczna. „Sept" i „La juste parole" to oczywiście ewenementy bardzo szkodliwe. Niechże Bóg broni by katolicy mieli pójść w tym kierunku.

Ale potępiając wystąpienia polityczne Maritaina nie można wyciągać wniosków zbyt daleko idących. Nie można Maritain'a mieszać z błotem. Można i trzeba potępić akcję polityczną, ale nie można przekreślać dorobku myślowego tego wielkiego człowieka. Trudno i darmo. Maritain jest jednak najwybitniejszym myślicielem katolickim doby współczesnej. O tym katolicy zapominać nie mogą.

Z faktu, że pisarz ów znalazł się na politycznie błędnej drodze nie wynika, aby olbrzymi jego dorobek pisarski był bezwartościowy i szkodliwy.

W artykule p. Śreniawy jest więcej zacietrzewienia niż zastanowienia.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: $^1/_1$ str. 500 zł., $^1/_2$ str. 280 zł., $^1/_4$ str. 150 zł., $^1/_8$ str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229
Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.